

# Kronika tygodniowa.

Pierwsze polskie wybory należą już więc do przeszłości. Oibylły się zupełnie spokojnie i cicho, ciszej nawet, niż dawniej, pod egidą dwugłowego czarnego orla. Przyczynił się do tego w pewnej mierze i zakaz sprzedawania w przeddzień i w sam dzień wyborów wszelkich napojów wyskokowych, wobec czego owa dawna, tradycyjna kielbasa wyborcza straciła wiele na znaczeniu i smaku. Poza tem przyczynił się musi, że przynajmniej w Krakowie lwia część inteligencji, która dziś nazywa się burżuazją, od głosowania się wstrzymała, niewiedomo, czy ze strachu, czy też z przeświadczenia, że, tak czy owak, muszą się one odbyć po myśli socjalistów i sprzymierzonych z nimi ludowców z obozu Stapińskiego, szkoda się więc narzącać i, jak to mówią, pchać zdrową głowę pod ewangelie, skoro się nie na to nie poradzi i nie nie zmieni.

Wobec tego i agitacja przedwyborcza była słaba, ale tylko o tyle, o ile to dotyczy tak zwanych stronnictw narodowych, a jedynym jej widocznym objawem było rozrzućenie po Krakowie z wieży Maryackiej kartek, zalecających blokową listę płytą. Gniewali się o to socjaliści, utrzymując, że jest to nadużycie kościoła do celów wyborczych, ale im wytłumaczono, że wieża Maryacka, aczkolwiek w samej rzeczy stanowi integralną część kościoła, należy pod władzę świecką, to jest do zarządu miasta, któremu służy jako wieża strażnicza i zegarowa.

Inni, widząc „płatki“ tak obficie lecące z góry na bruk krakowski, kiwali tylko z politowaniem głowami, przypominając sobie nie tak znów dawne czasy, gdy w okresie przedwyborczym leciały inne „płatki“ i ginęły w ich kieszeni.

A jeśli kiedy, to właśnie dziś, gdy pieniędzy papierowych jest taki nadmiar, że Bank austro-węgierski nie może sobie dać rady z wymianą ich na „grube“, należało się spodziewać, że „poleci“ ich jeszcze więcej, niż po inne lata.

Ale widocznie było z góry postanowionem, że te wybory mają być nie tylko trzeźwe, ale i czyste.

Ze *gros* obywateli miasta Krakowa, wstrzymując się od osobistego wzięcia udziału w wyborach, że zrobiło, tem bowiem własnowolnie wpłynęło na ich wynik, o tem niema dwu zdań.

Natomiast kobiety zdały egzamin wyborczy z postępem zupełnie dobrym, spiesząc chętnie do urny wyborczej, i im to, a nie komu innemu, zawdzięczyć należy, że w samym mieście blokowa lista płytą przeszła bardzo pokąsą większością. Sam „Naprzód“ przyznaje, że przyczyną porażki partii socjalno-demokratycznej w Krakowie był nadapodzielanie liczny udział kobiet, ale się zaraz pociesza, że sytuację uratowała pięć nadobna ze wsi, oddając swe głosy przeważnie na listę pierwszą.

Ostateczny wynik wyborów w okręgu trzydziestym szóstym, czyli w Ziemi krakowskiej, nie był wobec tego, co wyżej powiedziano, niespodzianką, owszem, można się było nawet spodziewać, że dla narodowego ogółu wypadnie jeszcze gorzej, skoro taka olbrzymia większość ogłosiła swą neutralność i pochwalała się do „domowych odcinków“, nie wystawiając nawet nosa na ulicę i zapominając, choć to była niedziela, o tradycyi flakowej, Niema kielbasy wyborczej, niema i flaków — powiedziano sobie i zdano się na łaskę i niełaskę Opatrzności, a właściwie partii socjalno-demokratycznej, tłumacząc się wobec swego własnego sumienia, że polski Sejm może być i bez nas.

Ogół, jak uczy historia, uratowały gęsi rzymski Kapitol przed zajęciem przez Gallów i z wdzięczności za to zjada się je odtąd z takim apetytem, dziś honor Krakowa, tego serca Polski, uratowały niewiasty.

I część im za to i chwala! Kronikarz w imieniu polskiego społeczeństwa składa już specjalne podziękowanie na ręce swej zacnej Weroniki, jako najbliższej jego sercu przedstawicielki ogółu wyborczyń. Punktualnie o godzinie ósmej rano pędyły wraz z rodziną i służącą do lokalu wyborczego, bacznie pilnie na to, aby głosy oddano w ten sposób, jak ona to z góry postanowiła.

Doświadczenie, z którego z pewnością nie omieszkamy na przyszłość skorzystać, nauczyło nas, że niewiasta może być bardzo pożyteczna nie tylko w okresie przedwyborczym, przy agitacji, ale i bezpośrednio przy samej akcji wyborczej. Daleko łatwiej wpłynąć na zmianę „najświętszych“ zasad niejednego męczyzny i to nawet w ostatniej już chwili, kobieta od powziętego z góry postanowienia niczem odwieść się nie pozwoli.

To też socjaliści powiadają sobie zupełnie słusznie, że się na pięciopięknej zawiedli i oblecują, że, jeśli jeszcze kiedy przystąpią do wyborów, których wyników tak byłby pewni, to już bez niewiast, aby się nie

spełniło, co jest napisane, że „gdzie dyaleł nie może, tam babę posyła“.

Ostatecznie okazało się, że z Ziemi krakowskiej, do której zaliczono prócz Krakowa i okolicy Podgórze Wielkie i Skawinę z ogółem, z urny wyszło trzech socjal demokratów, trzech przedstawicieli bloku narodowego, jeden syonista i jeden ludowiec.

Dobrze więc nie jest, skoro Ziemia krakowska nie mogła się zdobyć na inne, bardziej narodowe zastępstwo, ale się tem pocieszajmy, że mogło bardzo łatwo być jeszcze gorzej, zwłaszcza wobec wstrzymania się inteligencji miejskiej od głosowania i dość niefortunnego zestawienia listy kandydatów bloku narodowego, na której brakło jednostek politycznie wybitnych i cieszących się ogólnym szufaniem. I ta okoliczność, jak i do tego przyczynają się sami socjaliści, pozwolili im przeprowadzić w Krakowie aż trzech kandydatów. Liczyli wprowadzić na jeszcze więcej, ale byłby się musieli pogodzić z losem, gdyby i tylnie było.

O ile burżuazja trzymała się zdala od wyborów, ograniczając się na czytaniu o nich w gazetach, o tyle znów proletaryat z całą energią rzucił się w wir walki wyborczej. Ta energia z jego strony, a ospałość z drugiej, knażyły być na to przygotowanym, że źle będzie z nami, a jeśli się tak nie атаło, to widocznie jeszcze „Pan Bóg łaskaw na Mazury“.

Szczególniej po wsłach okolicznych rozwinęli socjaliści bardzo ożywioną agitację, a znaleźli grunt bardzo podatny, dzięki obletnicy podziału wielkiej własności między tych, którzy mają mało, albo nie mają nic. Nasz wieśniak na tym punkcie jest bardzo czuły i w ten sposób najłatwiej mu przemówić do przekonania. Jednakże nie wspominając o tem, że i sam, jeśli ma więcej, niż drugi, będzie się z nim musiał podzielić, gdyż, o ile chętnie weźmie jeszcze, o tyle znów ze swojego nie oddałby i zagona. To też agitatoży o tem dyskretnie zamieścili i potrafil na wsi zyskać zupełne zaufanie.

Ze to przekonanie, iż wielkie obszary, tak paskie jak i kościelne, mają być dzięki nowemu rządowi (którego jednak już niema...), podzielone między potrzebujących ziemi (...a amatorów chyba nie braknie...), pokutnie ciągle między naszym ludem, a w okresie przedwyborczym wystąpiło z daleko większym nasileniem, przekonałem się o tem ze słów zarządcy lasów jednego z wielkich majątków w okolicy.

Nie tak dawno temu zgłosiła się doń pewna babina z sąsiedniej wsi z prośbą o radę.

— I o cóż chodzi? — zapytał.

— Bo to, proszę łaski pana, jest tak — odpowiedziała zafrasowana. — Chciałabym wystawić chlewik dla bezrogów, ale nie mam drzewa.

— W takim razie nie pozostaje nic innego, tylko kupić!...

— To ja wiem i dlatego tu przyszedłem, aby mi pan doradził... W tamtym tygodniu było u nas we wsi zgromadzenie, na które przyjechali z Krakowa panowie. I oni to właśnie mówili, że jak będzie Polska, to żaden pan nie będzie mógł mieć tyle pola i lasu, co dawniej, bo mu się odbierze i podzieli między tych, którzy nie nie mają... A ja, proszę pana, drzewa nie mam, więc sobie tak pomyślałam, że przy tym podziale z pańskiego to się może i mnie taki kawałek lasu dostać... I dlatego przyszedłam tutaj, aby się poradzić, kupić, czy też poczekać?...

— Skoro wam, moja kobieto — on jej na to — tak powiedzieli panowie z Krakowa, to czekajcie...

I odeszła kobiecina z postanowieniem czekania, a takich, jak ona, jest bardzo wielu. Błogosławieni cierpliwi, mówi Pismo święte, ale doświadczenie życiowe dodaje, że oni nie zawsze mają to szczęście, iż się mogą doczekać.

Ponadto zyskała sobie partia socjalistyczna bardzo chętnych i energicznych popleczników i agitatorów z pośród nauczycielstwa ludowego. Bardzo to mądrze i chytrze było urządzonem, że właśnie przed samymi wyborami poprawiono jego marną egzystencję, a całą wdzięczność musiała być skierowaną właśnie w stronę socjalistów, którzy wówczas znajdowali się u steru rządów. Ten dług wdzięczności chętnie też nauczyciele zaraz spłacili w tem przekonaniu, że im to będzie później polćzone. A nauczyciel ludowy to jeden jedyny surdutowiec, któremu nasz wieśniak jeszcze jakotako dowierza.

Pozatem nie należy zapominać i o tem; że po raz pierwszy mógł się w czasie obecnych wyborów poczuć nauczyciel ludowy obywatel, nie potrzebując się nważać, tak, jak dotąd bywało, za manekina w ręku pana starosty, który znów, ze strachu przed dymisją, musiał wybory przeprowadzić tak, a nie inaczej. Wspólnie z propinatorem musiał też nauczyciel agitować za straszczeńskim kandydatem i biada mu, jeśli się to nie udało! Nie pomogło wówczas najwybitniejsze pedagogiczne uzdolnienie, orzekano z góry, że jest doniczego...

Dziś, gdy ta zmora spadła z piersi, nie też dziwnego, że spróbował zażyć obywatelskiej wolności, widząc w tem nadzieję dalszej poprawy swego marnego losu i dlatego też nie można mu tego brać za złe. Jeśli w danym wypadku chciałoby się szukać winowajcy, to się go znalazł w osobie miejscowego obszarnika lub księdza, którzy nie chcieli lub nie umieli wskazać mu właściwej drogi. Aby żyć, trzeba jeść, jedzenia zaś nie da nikt *gratis*, nie dziwny się też, że nauczyciel musiał czuć wdzięczność dla tych, którzy sobie pierwsi przypomnieli o nim i postarali o poprawę jego mizernego losu.

Na ogół trzeba przyznać, że i na prowincyi agitacja ze strony frakcyi umiarkowanych była bardzo słaba. Jeden kler wiał się energicznie do pracy, ale nie wszędzie mógł podobać zadaniu. Ze z tego partia socjalistyczna nie była zadowolona, to jasne. W języku socjalistów nazywa się to „nadużywaniem ambony i konfesyonału dla celów politycznych“, choć duchowny, jeśli chce być dobrym pasterzem swej ewczarni, musi i powinien roztaczać baczną opiekę nad wszelkimi objawami życia i w tym zakresie ją ponęcać, a od tego właśnie jest i ambona i konfesyonał.

Zupełnie to samo mówi się o urzędnikach, jeśli chcą dać wyraz temu, że są obywatelami i zabiorą się do społecznej pracy. Zaraz się ich posadzą o to, że nadużywają dla celów politycznych swego urzędowego charakteru. I taki biedak potem sam nie wie, czego się trzymać. Rozwinie działalność obywatelską, źle, siedzi spokojnie za piecem, także źle. — Powiada się wówczas, że zapomniał zupełnie dzięki swemu urzędowaniu pod patronatem świętego Błurokracego.

Alle branie udziału w życiu społecznem przez urzędników jest tylko o tyle zasługującym na wytknięcie i nagane (naturalnie ze strony „Naprzodu“...), o ile oni występują w charakterze przeciwników partii. — Wówczas pisze się o nich z przekąsem: „Urzędnikery przy pracy“... Jeśli jednak urzędnik (a i nauczyciel jest poniekąd urzędnikiem) występuje w obronie jej zasad, zyskuje sobie wyraźną pochwałę i uznanie dla swej obywatelskiej działalności.

Jednem słowem, *si duo faciunt idem, non est idem*.

Koniec końców, przyznać się musi, że przy obecnych wyborach partia socjalistyczna do roboty wzięła się bardzo energicznie i planowo, jeśli zaś ostateczny wynik nieco ją zawiodł, to już wina tylko zbiegu okoliczności, do których w tym wypadku zaliczyć się musi w pierwszym rzędzie przyznanie kobietom czynnego i biernego prawa wyborczego.

Bardzo ciekawe stanowisko zajęli też przy obecnych wyborach krakowscy Żydzi, markując bardzo jaskrawo swe separatystyczne dążenia i swą odrębność narodową, choć to były wybory do Sejmu polskiego, a nie paleatyńskiego. Zdawało się, że w Krakowie ma prawie pewny mandat przedstawiciel partii Żydów niezawisłych, znany parlamentarzysta, dr. Gross. — Tymczasem pokazało się, że jest inaczej. Poważna inteligencja żydowska, rzekomo dlatego, aby się nikomu nie narazić, wstrzymała się od udziału w wyborach, do urny pospieszyło zaś młodsze pokolenie obojga pici, uważające za obrazę dla siebie, jeśli by kto powiedział, że jest polakiem, skoro na tej ziemi się urodził, na niej mieszka i żywi się jej chlebem.

Z tego zbyt wyraźnego zaznaczenia przez nich odrębnego charakteru narodowego, jako nie Polacy, powinni nasi politycy wyciągnąć w jak najkrótszym czasie i to jak najdalej idące konsekwencje. Daleko edpowiedniejszym reprezentantem krakowskich Żydów byłby dr. Gross, Polak, niż jakiś tam polityczny *homo novus*, syonista, dr. Thon. Boć chyba musi nim być, skoro oni wybierają go za swego przedstawiciela.

Dziwi mnie mocno, że awonisci pospieszyli do urny wyborczej w kraju, do którego obywatelstwa się nie przyznają i obowiązku stąd płynących nie wypełniając, roszcząc sobie pretensje do praw.

Jeśli komu pobyt między nami się nie podoba, nikt go tutaj nie trzyma i nie prosi, aby został, natomiast sama przyzwolność nakazuje, by nie pchać awogó nosa w nieswoje sprawy. Sejm polski ma radzić nad sprawami polskimi, a tych chyba syonisci za swoje nie mogą uważać, gdyż zadali by kłam swym licznym i głośnym oświadczeniom, jakie składali i składają na każdym kroku.

Krokiem tym, bardzo niepolitycznym, choć przełomowym na politycznem polu, przyczynili się awonisci tylko do wzmożenia się niechęci i nienawiści polskiego społeczeństwa wobec tych Żydów, którzy głośno przyznają się do tego, że są Polakami moższczego wzwania. Bo i któż mi może powiedzieć, że taki pan X. lub Y. nie gicsował właśnie na dra Thona, skoro na właściwą żydowską listę (dra Gressa) padła taka mizerna mniejszość?